NIWA
TYGODNIK POLSKI

Rok I. | Kurytyba, dnia 26. Grudnią 1912 r. | Nr. 13.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

Trzeci miesiąc dobiega od chwili, w której grono ludzi przejętych poczuciem obowiązku obywatelskiego przystąpiło do wydawania nowego tygodnika polskiego „Niwa" w przekonaniu, że czyni w ten sposób zadość jednej z najpilniejszych naszych potrzeb przez nikogo należycie nie zaspokajanych.

Z poczuciem wielkiego wewnętrznego zadowolenia możemy powiedzieć, że jak dotąd nie tylko nie wystąpiono przeciwko nam wrogo, ale odwrotnie nawet otrzymujemy ustawicznie dowody wielkiej życzliwości i doznajemy poparcia ze stron najrozmaitszych. Korespondencjami i artykułami zasilają nas ludzie, któremi mogłoby się pochlubić każde pismo w Paranie wychodzące. Całe mnóstwo listów, otrzymywanych z najrozmaitszych stron, dowodzi jasno, że zyskaliśmy sobie sympatję licznych już jednostek, których poparcie może nam wielki przynieść pożytek. Czujemy swoje braki, wiemy lepiej, niżeli kto inny, czego jeszcze „Niwie" brakuje, i dążeniem naszym jest wprowadzić pewne ulepszenia, któreby wartość naszego pisma podniosły. Czynimy starania, które pomyślnym uwieńczone skutkiem, nadadzą naszemu pismu dużą wartość przynosząc pożytek jego Czytelnikom i Przyjaciołom.

Wszakże wszelkie usiłowania nasze wtedy dopiero będą miały silny grunt pod nogami, gdy zyskamy poważniejszy zastęp prenumeratorów, stanowiących podstawę każdego pisma. To też upraszamy niniejszym wszystkich okazujących nam życzliwość od pierwszej chwili o nadsyłanie prenumeraty w terminie możliwie jak najrychlejszym, abyśmy wiedzieli dokładnie na kogo możemy liczyć i komu nadal pismo posyłać. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zawiadamiamy, że tym, którzy prenumeraty w swoim czasie nie nadeszlą, „Niwę" posyłać przestaniemy. Ponieważ wysyłanie prenumeraty przy panujących w Paranie nieporządkach pocztowych jest dosyć trudne i kłopotliwe, przeto byłoby najlepiej, ażeby w każdej kolonji, czy każdej miejscowości, znalazł się jeden człowiek dobrej woli, któryby prenumeratę od pragnących abonować „Niwę" zebrał i razem posłał. Podajemy do publicznej wiadomości, że na kolonji Guarauna upoważnionym do zbierania prenumeraty jest p. Wacław Rodziewicz, na którego ręce proszę składać pieniądze.

Mamy nadzieję, że wezwanie nasze nie pozostanie bez skutku, i że pismo zbiorowemi pieniędzmi kilku ludzi do życia powołane, będzie stale wychodzić zbiorowemi siłami Czytelników, Przyjaciół i przedpłacicieli, którzy będą mogli sobie śmiało powiedzieć wówczas, że „Niwa" jest ich własnym pismem, każdy bowiem przyczyni się do utrwalenia jej bytu jakoteż do jej ulepszenia i udoskonalenia.

„Marcenaria Polska".

Życie polaków, zamieszkujących Brazylję, mało przedstawia objawów pomyślnych i pocieszających. Jest nas wprawdzie znaczna ilość, rozsianych po ogromnych przestrzeniach tej dziewiczej ziemi, ale jesteśmy rozproszeni i rozbici, nie łączymy się ze sobą, nie stanowimy jakiej większej całości, któraby miała siłę materjalną, czy moralną.

A jednak gdybyśmy tylko chcieli mogłoby być inaczej, poprawa naszego położenia od nas samych jedynie zależy. Że nie są to tylko puste słowa, ale rzeczywistość, dowodzi rzecz, którą podczas swego krótkiego pobytu w S. Paulo przed niedawnym czasem na własne oczy widziałem.

Będąc w S. Paulo i chcąc nawiązać stosunki z tamże mieszkającemi Rodakami, udałem się do p. Laura Habasińskiego, którego firma elektrotechniczna tak poważne zajmuje stanowisko. P. Habasiński, chociaż może się własnym zakładem przemysłowym nie tylko pochwalić, ale nawet poszczycić, krótki czas, jaki miałem do dyspozycji, przeznaczył na to, ażebym poznał przynajmniej pobieżnie nowopowstający warsztat pożytecznej pracy, którego istnienie zawdzięcza się wyłącznie polskim kapitałom, polskim siłom roboczym, polskim zdolnościom, i polskiemu duchowi przedsiębiorczości.

Tak samo, jak w Kurytybie, a właściwie w jeszcze wyższym stopniu, S. Paulo odczuwa ogromny brak dobrych mebli, których ceny są nadzwyczaj wygórowane. Zarobki pracowni stolarskich są wysokie, praca więc wdzięczna i dobrze się opłacająca. Wśród polaków, mieszkających w S. Paulo, znajduje się znaczna ilość dobrych i bardzo zdolnych stolarzy, zarabiających sporo grosza, ale nie posiadających każdy z osobna dostatecznego kapitału na to, ażeby interes rozwinąć jakby tego było potrzeba. Wszędzie na całym świecie ludzie starają się w takich razach łączyć se sobą, wiadomo bowiem, że zbiorowemi siłami a zgodnie zawsze daleko można osiągnąć więcej i lepiej, niżeli na pojedynkę. Rozumieją to doskonale wszystkie narodowości z wyjątkiem polaków, którzy zdolności do spólnej, zbiorowej pracy na ogół biorąc nie posiadają i dlatego też ciągle słabe na polu handlowym i przemysłowym czynią postępy.

Rodacy nasi z S. Paulo postanowili dać nam wszystkim dobry przykład godny naśladowania. Oto siedm osób złożyło razem swoje kapitały postanawiając założyć wielki warsztat stolarski, mający głównie na celu wyrabianie mebli, ale podejmujący się także wszelkich robót budowlanych, które przy ogromnym ruchu budowlanym w S. Paulo wielkie zapewniają zyski. Na czele tego polskiego przedsiębiorstwa stoi oczywiście p. Laur Habasiński, jakkolwiek nie jest stolarzem, ale jako dobry przemysłowiec i handlowiec, mający nadto rozległe stosunki, nadaje się w zupełności na kierownika tak poważnego in-

teresu, który będzie posiadać 50 kontów własnego a więc nie pożyczonego kapitału zakładowego.

Nadto do tej pierwszej polskiej spółki stolarskiej należą: pani Józefa Dytzowa i pp. Władysław Rydlewski, Stanisław Rydlewski, Konstanty Kempa, Władysław Hilomer, wreszcie Jan Pawlak.

Miałem sposobność oglądać najęty przez Spółkę dom, w którym obok ustawionych już wybornych maszyn francuskich, znajduje się skład drzewa, wykończarnia, jakoteż kilka pokoi przeznaczonych na ustawienie gotowych już mebli czyli na skład.

Zaznaczyć tutaj należy, iż inicjatorowie tej pierwszej polskiej Spółki przemysłowej w S. Paulo pragnąc zaznaczyć wyraźnie swoją narodowość wpadli na oryginalny pomysł nazwania nowej firmy pół po portugalsku a pół po polsku, ażeby zwrócić uwagę brazyljan jakoteż innych cudzoziemców na to, że jest to interes polski, którego powstanie polskim zawdzięcza się siłom. Wobec tego, że polacy częstokroć na obczyźnie wstydzą się swego języka i swojej narodowości, takie ułożenie tytułu firmy, która może liczyć na pewne powodzenie, zasługuje na podkreślenie i najwyższe uznanie. Niechajże ta jedna poważna firma polska świadczy przed brazyljanami, że polacy potrafią dobrze i uczciwie pracować, niechaj poprawia wobec cudzoziemców opinję narodowości polskiej niestety przez wielu polaków w Brazylji bardzo zaszarganą.

Nie wątpię, że wszyscy polacy przyjmą wiadomość o powstaniu tej „Marcenaria Polska" z prawdziwą radością i uznaniem, że rozwój jej będą śledzić, że wreszcie zechcą może wejść w ślady dzielnych stolarzy polskich w S. Paulo i otworzyć polskie spółki handlowo-przemysłowe wszędzie, gdzie się znajdą korzystne po temu warunki.

Wojciech Szukiewicz.

KROWI GROCH

(Kaupi [cowpea], czyli Vigna unguiculata).

Jest to jedna z niewielu roślin, mogących służyć u nas w Paranie jako doskonała roślina podnosząca urodzajność roli [zielony nawóz] — [adubaçao verde], a jednocześnie dostarczająca doskonalej paszy dla bydła, koni, świń i kur.

Nie ulega wątpliwości, że rolnikom gospodarującym na płaskowyżu parańskim potrzebna jest roślina zasilająca ziemię i mogąca wespół z nawozami sztucznemi [mineralnemi, kupnemi. adubos chimicos] zwrócić ziemi pobrane przez zbiory składniki konieczne do wydawania wysokich urodzajów. Ziemie, zależnie od ich naturalnego bogactwa, wyczerpują się wcześniej lub później. Utrzymywanie płodności ziemi przy pomocy kilkuletniego ugorowania i następne palenie wyrosłych krzewów i ziełsk staje się coraz trudniejsze z powodu wzrastającej ceny ziemi, potrzeby coraz większych zasiewów, a głównie, coraz słabszego rozwoju dzikiej roślinności [na polach uprawianych]. Zresztą nasi koloniści z każdym rokiem coraz liczniej osiadają na piasczystych stepach Parany, gdzie niema co palić, gdzie jednak mogą gospodarzyć pługiem, zasilając ziemie sztucznemi i zielonemi nawozami. Nadaje się na to zwłaszcza krowi groch [Vigna unguicalata].

Potrzeba dobrej paszy też nie ulega wątpliwości Gwałtownie rosnąca cena mięsa, słaby rozwój hodowli bydła, sprowadzanie ładunków lucerny [alfafy] do Brazylji i Parany, świadczy o braku paszy w kraju. I tutaj krowi groch pomoże, gdyż dostarcza smacznej i obfitej paszy, przewyższającej zawartością białka i pożywnością lucernę.

Opis i warunki rozwoju (kaupi) krowiego grochu.

Krowi groch jest rośliną bardzo podobną i zbliżoną do czarnej fasoli czyli fiżonu. Dojrzewa w przeciągu 3—4 miesięcy będąc bardzo wrażliwą na przymrozki. W Paranie więc trzeba ją wysiewać po przejściu obawy przymrozków zimowych.

Ziarna krowiego grochu są jadalne a niektóre odmiany podaje się na stół. Są to odmiany białe lub biało nakrapiane

Krowi groch różni się od fasoli silniejszym wzrostem, długiemi strąkami, i silnym korzeniem, dochodzącym do 1 metra głębokości.

Krowi groch uprawiany jest głównie w Chinach, Indjach, Stanach Zjednoczonych, kolonjach angielskich i w Argentynie. Wszędzie tam zasilając ziemię, dostarcza wybornego i posilnego siana

Pomijając ziemie zbyt mokre, krowi groch może róść wszędzie; najlepiej udaje się na ziemiach lżejszych, ciepłych. W Paranie udawać się może tak dobrze na piasczystych stepach Ponta Grossy, jak i na ziemiach leśnych. Na bardzo urodzajnych ziemiach rosnąc zbyt bujnie krowi groch daje wiele siana ze szkodą dla ziarna. Krowi groch, jak każda roślina motylkowa, udaje się lepiej na ziemiach, w których już była poprzednio zasiewana.

Krowi groch jako nawóz zielony i pasza.

Najważniejszą zaletą krowiego grochu jest właściwość wzbogacania ziemi. W tym celu jest już hodowany w niektórych gospodarstwach brazylijskich jako przedplon pod trzcinę cukrową.

Właściwość podnoszenia urodzajów przez krowi groch tłomaczy się jego nader energicznym wzrostem i ocienianiem ziemi, co wpływa bardzo dodatnio na rozwój życia w roli; rola pod krowim grochem »wydobrzeje«; a po drugie, właściwością rośliny motylkowej jest wiązanie wolnego azotu powietrza za pośrednictwem bakterji żyjących na korzeniach i około nich. Ta właściwość jest spolną wielu innym roślinom z rodziny motylkowatych.

Z doświadczeń poczynionych w stacjach rolniczych Północnej Ameryki a zaczerpniętyh z pracy prof. Włod. Gałeckiego, w piśmie »Rolnik i Hodowca« widać, że wpływ krowiego grochu na urodzaje jest nadzwyczajny.

Stacja doświadczalna w Arkanzas otrzymała powiększenie plonu kukurydzy o 63% przy wysadzeniu jej na polu po uprzednio wypasionym krowim grochem.

Na stacji doświadczalnej w Missouri po dwuletniej uprawie krowiego grochu zwiększył się plon kukurydzy o 79%.

Stacja doświadczalna w Alabamie otrzymała 247% zwyżki plonu w owsie po wyoranym krowim grochu.

Jul. Bagniewski. [Dok. nastąpi].

Paraná — S. Catharina.

SPÓR GRANICZNY.

(Ciąg dalszy)

Największą wadą rządów portugalskich w Brazylji było uporczywe skupianie władzy nad olbrzymiemi obszarami w jednym ręku. Najdobitniej wystąpiło to w południowej części, gdzie nawet kolonje tak silne jak S. Paulo i Minas Geraes dopiero w r. 1709 przełamały opór Rio de Janeiro i stały się kapitanjami niezależnemi. Ale jeszcze po tym rozdziale gubernatorzy Ria uważali się za zwierzchników całego południa a rząd portugalski, który oczywiście trzymał silniej w swych rękach kapitanje nadmorskie, niż środkowe, sprzyjał tym uroszczeniom a może je nawet wprost podniecał.

Pierwszy ouvidor destereński był urzędnikiem przysłanym z Rio de Janeira i oznaczył granice nowej ouvidorji po myśli swych przełożonych, nie troszcząc się zgoła o to, czy i jaka część owego obszaru została już zajęta i osiedlona przez inną kapitanję. W Rio de Janeiro te granice oczywiście zatwierdzono a wobec tego i rząd portugalski je przyjął, tym bardziej że w Lizbonie wiedziano wprawdzie mniej więcej, co się działo na wybrzeżu brazylijskim, ale o ruchu ludności wewnątrz olbrzymiego kraju dowiadywano się zwykle dopiero wtedy, gdy odkryto złoto lub djamenty, albo gdy zaszły wielkie niesnaski lub nawet starcia zbrojne.

Co do owego ouvidora i jego przełożonych w Rio należy wedle dat historycznych koniecznie przypuścić, że ów dokument oznaczający granice nowej ouvidorji, był ułożony w złej wie-

rze. Wymieniają jako granice północne rzeki Rio Negro i Iguassu, a zkądże je znali? Nikt prócz paulistów tych rzek i kierunku ich biegu nie widział i nie zbadał a pauliści nie robili wypraw naukowych lecz przebiegali te obszary w celu ich zbadania i zajęcia. Ludność mniej przedsiębiorcza byłaby może uważała rzekę Iguassu jako tamę dalszego pochodu ku południowi, ale jak bahijczycy nie dali się powstrzymać ani stromym łańcuchem gór Espinhaço, ani olbrzymią rzeką S. Francisco, tak i pauliści przekroczyli Iguassu i dotarli aż do Urugwaju.

O tych wyprawach i o zajęciu ogromnych obszarów ku południowemu zachodowi wiedziano w Rio de Janeiro. Nie było też zgoła tajemnicą, że wzdłuż szlaków, któremi szły wyprawy, utworzyły się z czasem liczne osady. W ten sposób powstały nietylko wszystkie miasta i miasteczka górnej Parany, ale też wszystkie miejscowości leżące na południe od Rzeki Iguassu, czy to w tak zw. strefie spornej, czy też na wyżynie obecnie kataryneńskiej jak n. p. Campo Alegre, Curitibanos a wreszcie Lages.

Gdy więc **ouvidor** destereński w owym dokumencie przedstawiał cały obszar, leżący między rzekami Iguassu i Urugwajem, jako należący do kapitanji Rio de Janeira, czynił to w oczywistej złej wierze, bo wiedział aż nadto dobrze, iż części te należały na podstawie zajęcia i osiedlenia do kapitanji S. Paula.

W następnym numerze pomówimy jeszcze o tym dokumencie, który stanowi całą podstawę pretensji kataryneńskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

W kilka chwil znalazł się na ziemi. Nie usiłował wcale uciekać, lecz przeciwnie stał naprzeciwko nas z rozpaczliwym w dół spuszczonym wzrokiem.

Jakkolwiek w pewnym stopniu przygotowany do widoku, który się obecnie oczom naszym przedstawił, nie mogłem powstrzymać okrzyku zdziwienia i wstrętu. Gdyby Darwin był pomieścił podobiznę stojącej przed nami istoty w swym dziele o „Pochodzeniu Człowieka“, byłby jeszcze więcej przyczynił się do przekonania ogółu czytelników o blizkim związku pomiędzy człowiekiem i małpą, niżeli to mogły uczynić wszelkie słowne argumenty.

Wyobraźmy sobie bowiem istotę pięć stóp i cztery cale wysoką, o kabłąkowatych nogach, nagą i brudną ponad wszelkie pojęcie. Z głowy zwisały poniżej ramion kruczo czarne kędziory splątanych i pogmatwanych włosów. Po każdej stronie głowy przytwierdzone do włosów kawałkami pszczolego wosku znajdowały się pióra i skóry z piersi kilku sztuk tukana. Jedynie nad czołem włosy były krótko ostrzyżone, co pozwalało na używanie pary czarnych kaprawych oczu nie mających ani brwi, ani rzęs, jakie się spotyka u wszystkich normalnych istot ludzkich, ponieważ wszystkie włoski zostały powyrywane. Jeszcze obydniejsza i bardziej odstręczająca była dolna część twarzy. Z dolnej wargi zwisał bowiem ogromny kawał twardego i politurowanego drzewa kształtu mocno wydłużonej gruszki; ozdoba ta obciągała dolną wargę aż poniżej brody odsłaniając bezzębne dziąsła dolnej szczęki, bezzębne z przodu tylko wskutek braku siekaczy, lecz opatrzone za to w wielkie białe zęby trzonowe. Ślina ciekła z ust w ten sposób zniekształtnionych.

Jedyna ozdoba twarzy, jeżeli taka twarz mogła być w ogóle czymkolwiekbądź ozdobiona, stanowił nos przeciwnie, niżeli u wszystkich bugrów, wyraźnie rzymski, cienki i z lekka garbaty. Cała twarz a szczególniej czoło było poorane głębokiemi zmarszczkami, jakie się spotyka u pewnych gatunków małp. Dokoła szyi wisiał naszyjnik z zębów, bardzo podobnych do zębów trzonowych człowieka, które wszakże, jak to już wyżej wspomniałem, były zębami małpy-wyjca. Dokoła stawów nadgarstkowych, pasa i kostek były owinięte grube sznurki, sfabrykowane z włókien wielkiej pokrzywy noszącej nazwę *Ortiga*.

Skóra na niektórych częściach ciała, szczególniej na plecach, była centkowana koloru czarno-brunatnego, jak gdyby spalona, będąc w dotyku szorstka i chropowata na podobieństwo niewyprawionej skóry. Na innych częściach, zwłaszcza w okolicy kolan i bioder zwisała w postaci fałd, jakie widzi się przypuśćmy u nosorożca. Stopy były szerokie, jakkolwiek nie nadto wielkie, i zwrócone do środka. Pokrywały je fałdy grubej skóry nie ustępującej pod naciskiem cierni a nawet zębów żararaki.

Tak oto przedstawiała się stojąca przed nami istota ludzka; Luko objaśnił nas już, że indjanin należał do szczepu botokudów, najmniej rozwiniętego ze wszystkich południowo-amerykańskich indjan, a zdanie jego zostało obecnie w całości potwierdzone. Nakoniec znaleźliśmy się twarz w twarz z dzikim botokudem Brazylji.

I cóż mieliśmy począć z tą niespodzianą zdobyczą? Jaki możnaby z niej osiągnąć pożytek? Oto nasuwające się obecnie i domagające się rozstrzygnięcia pytania. Mieliśmy przed sobą jeszcze trzy godziny dnia, a pomimo uciążliwego marszu, jakiśmy dotąd odbyli, nikt z nas nie odczuwał potrzeby spoczynku.

Luko przemówił do botokuda zarówno językiem Kaoia jak i Koroadów, ale, zdaje się, nie rozumiał ani jednego, ani drugiego. Najlżejszy promyk inteligencji nie rozświetlał jego tępego zwierzęcego oblicza. Staraliśmy się porozumieć z nim znakami, po pierwsze, iż nie jesteśmy wrogami, po drugie, że pragniemy, aby nas zaprowadził do swoich ludzi.

Nakoniec botokuda zaczął bodaj pojmować, czego od niego żądamy. Wybrawszy jedną z wielu rozchodzących się promienisto od wyrębu ścieżek zaczął iść nią dobrym krokiem; tuż za nim szedł wysoki dzielny młody brazyljanin, nazwiskiem Pedro Baptista d'Araujo, przeznaczony do tego specjalnie obowiązku. Zdawało się atoli, że bugr nie miał nawet pojęcia o usiłowaniu ucieczki, a szybki jego chód, jakim posuwał się wzdłuż pikady, stanowił zapewne jego zwyczajny codzienny chód.

W miarę naszego posuwania się naprzód ślady bugrów były coraz liczniejsze. Spruchniałe drzewo, połupane na drobne kawałki przy pomocy toporków kamiennych a to w celu wydobywania zeń poczwarek, stanowiących ulubiony pokarm dzikich indjan; wydrążone korzenie i pnie drzew zczerniałych od ognia (ponieważ indjanie noszą ze sobą zawsze ogień podczas pochodu, podtrzymując go i dokładając doń co jakiś czas); pnie drzewne z kory obdarte; taśmy ljanów dziwnie pokręcone i poprzywiązywane do tychże pni; miniaturowe łuki czasami z jedną, czasami z wielu gałązkami, wyobrażającemi strzały i wetkniętemi tuż obok w ziemię, których znaczenie wiadome było

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

Praça OZORIO Nr. 14.
Skrzynka pocztowa 198.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedyńczych numerów.

jedynie naszemu przewodnikowi — a wszystko to razem wzięte świadczyło o częstym i świeżym przebywaniu bugrów w tych miejscach.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

Pan Klapsztycki w Kurytybie.

Pociąg staje... Na peronie
Chłop przy chłopie... Ścisk aż miło.
Wszyscy krzyczą, wiwatują...
Co takiego się zrobiło?

Tnie muzyka dziarskie marsze,
Dygnitarzy różnych chmara...
Chyba kogoś mają witać —
Prezydenta albo cara.

Nie... to francuz jakiś wielki,
Co to piórem śmiga chwacko,
Przybył chwalić nam Paranę,
Francuz z miną zawadjacką.

Zaraz go też otoczyli.
Dają kwiaty, poklepują...
I ten mówi i ten mówi,
Czegoś wszyscy się radują.

Przeparyskim tchną akcentem
Przemówienia, więc gość drogi
Rozczulony, że zrozumiał,
Przestąpił na nogę z nogi,
Sypnął mówką, jak z rękawa...
Podniosła się wielka wrzawa,
Powstał tumult a przy wyjściu
Tak mię w tłoku tym ścisnęli,
Żem się nawet nie obejrzał,
Jak „pulares" djabli wzięli.
Ale dalej — płać frycowe,
Gdy ci miasta pachną wdzięki,
Na mieszkanie hotelowe.
Miał być „grande", jest maleńki. —
Taki mały, maciupeczki
Pokoiczek mi wskazano —
Miast poduszek poduszeczki,
Zamiast pierza tkwi w nich siano.
Ile, pytam, za te szyki
Dziennie płacić mi wypadnie?
„Osiem „milców", rzekł służący",
„Uśmiechnięty bardzo ładnie".
Alem głodny jest okrutnie,
Może mi co wsunąć dacie?
„Śpi już kucharz, to tak późno",
„Szepnął w wielkiej konsternacie".
„Jednak jeśli głód doskwiera,
„Taki zakład wskazać mogę",
„Dokąd w nocy się wybiera"
„Każdy, co ma głodu trwogę".
„Są tam szynki i pasztety,
„Wino, co żołądek leczy,
„Kury, „bify" i kotlety...
„No i inne jeszcze rzeczy".
„Prowadź!" Idę... bardzo blisko...
Pierwsze piętro nie wysoko...
Ale jakież widowisko?
Aż mi chciało wyleść oko!
Światła strugi, luster błaski,
Pań i panów tam bez liku,
Gwar, wesołość, śmiech, oklaski —
Wszystko dumne, pełne szyku:
Bo co facet — wygolony,
A co dama — to w kołpaku.
Byłem wielce zawstydzony,
Żem nie przyszedł w szapoklaku.
Wsuwam jedno, drugie danie
I rozglądam się po sali,
Widzę wszędzie oczkowanie,
Śmiało brnące coraz dalej...
Różne mowy brzmią wokoło,
Słyszę także polskie dźwięki.
Wszystkim robi się wesoło,
Ja zgorszenia cierpię męki.
Wchodzę więc do drugiej izby,
Unikając gwarnej ciżby.
A tam stoły są zielone,
Chmarą gości otoczone,
Widzę karty i papierki
W pogotowiu do szulerki.
Hazard grzmi, a polska mowa
Tu panuje, jak królowa.
Przyznam się, że widok taki
Dobrze dał mi się we znaki.
Jadło mi stanęło kością
W gardle, a strach przed jejmością,
Wygnał stamtąd do hotelu.
Wracam syt tych wrażeń wielu,
Ciskam się na twarde łoże,
Wszystkie przykazania boże
Powtarzając. Wnet sen błogi
Zaćmił życia mego drogi.

Sk.

„T-wo SZKOŁY POLSKIEJ"
na kolonji Guarauunie.

Szkolnictwo polskie na kolonji naszej datuje się od r. 1903, w którym powstała szkoła — mieszcząc się w domu zaofiarowanym na ten cel przez jednego z obywateli-kolonistów.

W dwa lata później t. j. w w r. 1905 przy udziale wszystkich obywateli-kolonistów zostało zawiązane »T-wo Szkoły Polskiej«, zatwierdzone przez odnośne władze.

Po swym zawiązaniu się »T-wo Szkoł. Pol.« przystąpiło zaraz do budowy własnego domu szkolnego. Fundusz na budowę szkoły został zebrany z dobrowolnych składek, które wyniosły w monecie ogólną sumę 287$300. Prócz gotówki ob. koloniści zaofiarowali budulec — słupy, belki, krokwie, gonty oraz swoją pracę.

Budowa szkoły wraz z kupnem potrzebnej pod nią ziemi wyniosła ogólną sumę 297$300. Sprawozdanie szczegółowe było już zamieszczone w gazecie »Polak w Brazylji« Nr. 40. rok 1905, wobec czego podajemy tylko sumy ogólne.

Koszt budowy i kupna ziemi	297$300
fundusz zebrany	287$300
pozostaje jako niedobór . . .	10$000

który pokryto z kasy »T-wa Szkoły Pol.«.

W roku bieżącym przystąpiło T-wo do budowy nowej kuchni oraz do sporządzenia nowych ławek szkolnych i szafy do pomieszczenia bibljoteki. Na fundusz ten złożyli się w formie dobrowolnej składki obywatele:

Szczepan Kubacki	6$000
Józef Lewandowski	5.000
Antoni Kasprzak	6.000
Walenty Świnka	6 000
Tomasz Sowiński	5 000
Antoni Osiński	6 000
Marcin Sowiński	6.000
Franciszek Pilarski	6.000
Andrzej Michałowski	5 000
Antoni Olkowski	5.000
Andrzej Dyniewicz	6.000
Stanisław Lewandowski	5 000
Stanisław Bryl	2.000
Michał Michałowski	5.000
Walenty Michałowski	6.000
Stefan Manyś	2.000
Józef Kwiatkowski	2.000
Tomasz Kłosiński	2 000
Jan Michałowski	3.000
Piotr Michałowski	2.000
Jan Tarnowski	2.000
Tadeusz Suchorski	5.000
Aleksander Kurowski	3.000
Wojciech Kubiak	3.000
Józef Garczarek	1.000
Józef Glapiński	6.000
R. Krzesimowski	5.000
Razem	116$000

Koszty budowy:

deski	37$100
blat do kuchni	18.000
gwoździe	5 700
zawiasy	1.600
wapno	3.000
rygle do kuchni	3.000
dwa słupy 4 kozły i belka	3.000

250 gontów	5.500
cegła	13.000
deska na stół	1.000
zawiasy i zamek do szafy	2.200
Razem	93$100

zebrano	116$000
wydano	93$100
pozostaje w kasie	22$900

»T-wo Szkoł. Polskiej« ma za zadanie szerzyć oświatę i wychowywać młodzież w duchu obywatelskim i narodowym polskim przez utrzymywanie stałej szkoły polskiej oraz bibljoteki.

Szkoła od chwili jej powstania była czynna bez przerwy. Szkoła jest podzielona na trzy oddziały; dzieci obojga płci uczęszcza 20—27.

Sam dom szkolny składa się z jednej dużej sali szkolnej i mieszkania dla nauczyciela.

Majątek szkolny przedstawiają:
podręczniki szkolne
ławki stół i krzesło
szafa do książek
tablica i mały globus
2 mapy ścienne: Europy i całego świata
2 portrety: Zygmunta III. i J Sobieskiego
oraz bibljoteka, składająca się z 252 tomów, prócz których świeżo wypisano z kraju 72 tomy.

Bibljoteka zawiera w sobie dzieła treści beletrystycznej, społecznej, przyrodniczej, historję i literaturę Polski. Prócz dzieł Sienkiewicza, Kraszewskiego, Konopnickiej, posiada dzieła: Limanowskiego, Niemojewskiego, Sieroszewskiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta, Grabca, Engelsa, Feldmana, Grądzielskiego, Struga, Haeckera, Rodziewiczówny, Bobrowskiej i t. d. W roku bieżącym młodzież, uczęszczająca do szkoły, zorganizowała wśród siebie związek, którego celem między innemi jest założenie własnej bibljoteczki dla młodzieży. Po za działalnością, odnoszącą się wyłącznie do szkoły, »T-wo Szk. Polskiej« urządziło r. z. obchód powstania styczniowego, zaś w roku b. »Wiec Chełmski« oraz loterję fantową, z której dochód przeznaczony został na zasilenie bibljoteki.

Prócz lekcji codziennych dwa razy w tygodniu są urządzane dla młodzieży starszej kursy wieczorne, oraz w święta nauka śpiewów.

W podręczniki szkoła nasza jest zaopatrzona dobrze, gdyż w roku bieżącym sprowadziło T-wo nowe podręczniki z kraju. Również urządzenie szkolne najzupełniej odpowiada zadaniu.

Z braków szkolnych możnaby jedynie podać brak dużego globusa i kart ściennych służących do nauki historji naturalnej, ale z czasem i ten brak zostanie usunięty.

Prezes: *Antoni Dobisz*
Sekretarz: *Franciszek Pilarski.*

Korespondencje.

S. Paulo, 6/12 1912.

Szanowna Redakcjo „Niwy“!

Najuprzejmiej proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze niniejszego artykułu.

W dniu 1 b. m. Tow. »Łączność i Zgoda« w Sao Paulo urządziło obchód Powstania Listopadowego; smutna ta rocznica była uroczyście obchodzona przy licznym udziale Rodaków.

Z przyjemnością zaznaczam, że T-wo »Łączność i Zgoda« w ostatnich czasach postąpiło wielce naprzód pod każdym względem. Mamy dzisiaj teatr amatorski, mamy i szkołę niedzielną; teatr amatorski prowadzi z zamiłowaniem i powodzeniem p. Franciszek Szymański. W tym kierunku wielkie nadzieje pokładamy w osobie p. Juljusza Kowalskiego, który, aczkolwiek niedawno przybył z kraju, wiele, bardzo wiele pomaga nam w urozmaicaniu programów z pełną znajomością rzeczy. Szkołę niedzielną prowadzi p. J. Mieczyński również z ogólnym zadowoleniem.

Na program obchodu złożyły się: przemówienia okolicznościowe, śpiewy, deklamacje i kuplety; przemowy okolicznościowe wygłosili pp.: prezes Radowicz i J. Mieczyński; odśpiewano chóralnie: Boże coś Polskę i Z dymem pożarów; dzieci odśpiewały chórem: Polonez Kościuszki, Wisło moja, Pamiętne dawne Lechity i Kochajmy się!

Deklamacje wypowiedzieli: C. Galińska — Modlitwa, H. Wichan — Sto lat w niewoli, Br. Hilomer — Męczennik, E. Hilomer — Gdyby orłem być, H. Szymański — Mazur Podolski, H. Szymański — Gdyby naród był wielki, E. Klemczyński — Zakazuje się wyraźnie, H. Hilomer — Czarna Sukienka, R. Hilomer In hoc signo Vinces, E. Gadlewska - Pokłon Przeczystej Dziewicy, J. Kopczyński — Cicha noc, A. Kamler — Rzeź Oszmiańska, Br. Hilomer — Kościuszko, H. Szymański — Krakusy, S. Polanowski — Powrót taty, C. Galińska — Sierota, M. Pietrasiński — W rocznicę Listopadową, P. M Bożyk — Witam was, p. Wł. Galińska — Od dziesięciu koleżanek. Panna Br. Mantyk zaśpiewała bardzo ładnie: »Pomoc dajcie mi Rodacy!«

Kulminacyjnym punktem jednak był obrazek sceniczny, na tle stosunków w Poznańskim pod tyt. »Ziemia Ojczysta« odegrany przez następujące dzieci: H. Szymański, E. Klemczyński, R. Hilomer, H. Szymańska, H. Wichan, E. Hilomer, Br. Hilomer, H. Hilomer i A. Kamler.

Utwór powyższy dzieci te odegrały znakomicie z całym przejęciem się i odczuciem chwili; zawdzięczamy to p. J. Mieczyńskiemu, który w stosunkowo krótkim czasie pracując tylko w niedziele potrafił dzieci te tak przygotować, że grały bardzo dobrze.

Bardzo dobre wrażenie wyniosłem z tego obchodu, lecz życzyłbym bardzo dla dobra T-wa, dla dobra polaków i całej polskości, abyśmy raz zjednoczyli się wszyscy, jak jesteśmy jedną myślą, abyśmy raz pozbyli się wszelkich względem siebie uprzedzeń, abyśmy raz zostali sobie braćmi!

Patrzmy na balkańskie narody! Co znaczy jedność! Spójrzmy, oto cztery małe państewka zjednoczywszy się wstrząsnęły podwalinami wielkiej i silnej Turcji!

Czyż my polacy będąc o wiele liczniejszym narodem zjednoczywszy się nie osiągnęlibyśmy wielkich celów, do których dążymy? Łączmy się zatym! Łączmy!

Na tym punkcie prosimy przedewszystkim o przewodnictwo Redakcji Pism, jako promienie oświaty, które pod tym względem dotychczas cokolwiek szwankują.

Pozostaję z głębokim szacunkiem
i poważaniem

W. A. P.

Porto de Cima, 8/12 1912.

Szanowna Redakcjo!

Piszę tych kilka słów z naszego zakątka ziemi parańskiej, a jeżeli by to było możliwem proszę bardzo podać je do wiadomości Czytelników „Niwy“.

Bracia Rodacy! Na wezwanie „Niwy“ kupą Bracie idź do celu, powinniśmy się jednoczyć i wspierać wzajemnie, lecz przedtym powinniśmy się dobrze poznać, to jest wiedzieć, w jakich żyjemy warunkach, jakie okolice zamieszkujemy, jak gospodarujemy i jakie mamy zamiary gospodarskie na przyszłość. Dalej musimy wiedzieć, czy mamy dobry zbyt na produkty rolne, czy posiadamy dobrą komunikację, i czy nas nie wyzyskują. Z tego powodu spieszę podzielić się z Wami wiadomościami z naszej kolonji, która była przed 30 laty zamieszkała a następnie opuszczona.

Naprzód pragnę cokolwiek opisać krajobraz, gdyż może nie wszyscy z Czytelników słyszeli cokolwiek o naszej kolonji. Opisuję to w mniemaniu, że przez takie opisywanie poznamy wszyscy kraj, który zamieszkujemy. Kolonja nasza jest położona w pasie nadmorskim, który oddziela od reszty Parany pasmo górskie. Do najbliższego portu morskiego Antoniny mamy 18 kilometrów, do Kurytyby zaś 60 klm. Klimat mamy dość gorący, a to dlatego, że miejscowość nasza jest daleko niżej położona nad poziom morza, niż okolice podkurytybskie, lecz upałów nadzwyczajnych nie ma a to dla tego, że mamy dość dużo deszczów i to przeważnie w nocy, od których temperatura się znacznie obniża. Z powodu tych częstych opadów w dzień, gdy się słońce podniesie, ziemia mocno paruje a przez to niebo jest jakby zamglone i dla tego słońce tak nie razi. Mrozu u nas nigdy nie ma, tak że wszelka roślinność cały rok zielona kwitnie i owocuje. Kolonja nasza została, jak już wyżej pisałem, opuszczona przed 30 laty, co spowodowało zerwanie komunikacji z Kurytybą jakoteż z innemi miejscowościami Parany. Fatalny ten cios został zadany naszej kolonji w czasie, kiedy wybudowano kolej żelazną z Paranagua do Kurytyby.

W tym to czasie powysadzano dynamitem wszystkie mosty a nawet i droga w niektòrych miejscach została zrujnowana. Mówią, że zarząd kolei bojąc się widocznie spółzawodnictwa ze strony drogi kołowej, nazywającej się Graciosa, która w owym czasie była najwspanialszą szosą w Paranie, wiodącą od Antoniny do Kurytyby, powysadzał mosty. Była to zbrodnia i nie wiadomo dlaczego do niej rząd dopuścił. Droga ta właśnie przechodziła około naszej kolonji, to też kolonja cieszyła się dobrą komunikacją, zarówno z brzegiem morza, jak i z Kurytybą. Wskutek zrujnowania szosy kolonja została odcięta od świata, a na dobitek wybuchła jakaś choroba, która zabrała dużo ofiar. Zniechęceni tym wszystkim mieszkańcy kolonji pozostawiali swoje mienie i wynieśli się w okolice Kurytyby, gdzie pono założyli dość dużą kolonję. Pozostałości po owych kolonistach jak to: drzewa pomarańczowe, mandarynkowe, kawa, banany, i t. d. a nawet resztki domów są zarośnięte bujnym lasem, który my nowi koloniści znowu wycinamy i zamieniamy w uprawne pola. Na razie dość trudno nam to idzie, gdyż od rządu żadnej pomocy nie mamy, ale z czasem to się jakoś zagospodarujemy i mamy nadzieję nawet dojść do dobrobytu.

Zrujnowaną szosę Graciosę rząd znowu poprawia a nadto ma być przeprowadzona około kolonji linja kolejowa, łącząca Antoninę z Kurytybą, to też dzięki temu komunikację będziemy mieli dość wygodną.

Sposòb naszej gospodarki jest odmienny od sposobu gospodarowania w górnych częściach Parany i zastosowany do tutejszego klimatu. Głównym żródłem dochodu są tutaj banany i trzcina cukrowa.

Nie siejemy żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa a to dlatego, że za bujno rosną i wylegają, a przytym z powodu deszczów trudno by było zebrać zboże z pola. Kukurydzę sadzą niektórzy tylko dla siebie, chociaż się bardzo dobrze udaje: wszelkie rośliny ogrodowe i okopowe rosną znakomicie.

Jan Panka. (Dok. nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rokowania pokojowe w Londynie trwają w dalszym ciągu, ale co chwila utykają z powodu odpornego stanowiska turków. W Skutari, oblężonem przez czarnogórców, turcy zrobili wycieczkę, ale zostali odparci. Serbja jakoby godzi się na autonomję Albanji, i naprężenie stosunków austro-serbskich złagodniało. Za to w całej pełni istnieje obawa starcia Austrji z Rosją, która w dalszym ciągu mobilizuje i gromadzi wojska. Obawa ta jest widocznie uzasadniona, jeżeli banki francuskie wstrzymały wypłaty złotem. Jeden tylko potężny bank francuski wypłaca jeszcze w złocie po 200 franków na osobę. A trzeba wiedzieć, że Francja znajduje się w przededniu obioru nowego prezydenta. Anglja trzyma swą flotę w pogotowiu na wszelki wypadek.

W Rosji wyszło rozporządzenie, zabraniające pomieszczania w prasie jakichkolwiek wieści o ruchu wojsk i w ogóle o jakichkolwiek przygotowaniach wojennych. Rozporządzenie to uzupełnia poprzednie, skierowane do oficerów, żądające zupełnej dyskrecji i grożące w przeciwnym razie surową odpowiedzialnością.

Ks.

KRONIKA.

Dnia 26 b. m. odbyło się przedstawienie kinematograficzne w teatrze „Sideria" na dochód „Kółka Młodzieży Polskiej". Szczelnie wypełniona sala świadczyła o tym, że polacy kurytybscy z chęcią popierają sympatyczne sobie instytucje, a do tych niezawodnie należy „Kółko M. P.", które w ten sposób powiększyło swe fundusze, przeznaczone na budowę własnej siedziby.

I wszystko byłoby bardzo pięknie, gdyby nie brzydki zwyczaj paplania na cały głos po portugalsku.....

Czasami nie chciało się wierzyć, że to jest przedstawienie na dochód towarzystwa polskiego, i dopiero rzut oka na typowo polskie twarze przekonywał, że ma się do czynienia z młodzieżą polską. Przyznam się, że taka prowokacyjna wprost pogarda względem ojczystego języka smutne myśli budzi w każdym, co w młodzieży chce widzieć przyszłość narodu.

Ale za to ci sami, co się wstydzili mówić po polsku, nie wstydzili się głośno tupać nogami, jak w jakiej stajni i ukradkiem pociągać papierosa, bacząc na to, aby go nie zoczył i nie zgromił stróż bezpieczeństwa (zrozumiałej dla nich gwarda), a nie myśląc, że w takim natłoku jedna iskra, jeden okrzyk mógłby się stać powodem popłochu i nieuchronnej katastrofy.

Sk.

ZMIANA ADRESU. — Redakcja i administracja „Niwy" została przeniesiona na Praça Ozorio, Nr. 14. Z powodu tych-to przenosin wysyłka ostatniego numeru została o jeden dzień opóźniona, za co Czytelników „Niwy" jaknajmocniej przepraszamy. Z powodu Świąt Bożego Narodzenia i przerwy w pracy numer niniejszy musiał wyjść również ze znacznym opóźnieniem, co nam za złe wzięte nie będzie.

NOWI PRZYBYSZE. -- Nad wyraz szczupłe grono prawdziwej inteligencji polskiej w Kurytybie powiększyło się ostatniemi czasy poważnie przez przybycie kilku ludzi nowych, których obecność w naszym gronie jest ze wszech miar pożądana. Z Paryża przyjechał dr. Michał Bohomolec, bakterjolog i lekarz chorób wewnętrznych; z Czikago przybył dr. Juljusz Szymański, okulista i laryngolog, docent uniwersytetu czikagowskiego, wreszcie z Berlina przesiedlił się do Kurytyby p. Stanisław Lewiak, przemysłowiec, którego wynalazki w różnych krajach opatentowane oddają przemysłowi światowemu nie małe usługi.

Wszyscy trzej przybysze są nie tylko dobremi zawodowcami, każdy w swoim zakresie, ale nadto i ludźmi, którzy w pracy społecznej i narodowej niepoślednią mogą odegrać rolę, zwłaszcza jeżeli doznają takiego przyjęcia wśród nas, na jakie zasługują.

Ciesząc się z ich przyjazdu życzymy im w Paranie jak najlepszego powodzenia we wszelkich przedsięwzięciach.

„Tow. im. Tadeusza Kościuszki"

podaje do wiadomości, że dnia 5-go stycznia 1913 roku odbędzie się

Walne Posiedzenie

na które uprasza o przybycie wszystkich członków Towarzystwa z powodu wyborów nowego zarządu.

ZARZĄD.

T-wo im. Tadeusza Kościuszki.

Dnia 31-go grudnia r. b. odbędzie się

Bal
i
BRZEDSTAWIENIE TEATRALNE
w sali Towarzystwa.



Zostaną odegrane następujące jednoaktówki:

„W Dąbrowie Gorniczej"
Obrazek dramatyczny Maskoffa.

„Bociany"
Obrazek ludowy Andrzeja Marka.

„Niedźwiedź"
Komedja Czechowa.

Wstęp:

Panowie	2.000
Panie	1.000
Dzieci powyżej 7. lat . . .	500

Początek o godz. 8. wieczorem.

Prezes: **Ignacy Pasielko.**



ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguà o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

TOW. SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W sobotę dnia 28 grudnia b. r. o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu T. S. L. odbędzie się posiedzenie Zarządu T. S. L.

Dnia 31-go grudnia w lokalu T. S. L. przy ulicy Assunguy 44 odbędzie się ***Wieczór Sylwestrowy*** z następującym programem:

Staraniem Kółka dram. przy T. S. L. odegrane będą komedyjki:

Consilum Facultatis w 1 akcie hr. Fredry **i** **Dwóch głuchych** w 1 akcie z francuskiego

Na zakończenie ZABAWA TANECZNA.

Początek punktualnie o godz. 9. wiecz. — Wstęp dla nieczłonków tylko za zaproszeniami.

CENY WEJŚCIA: członkowie pł. 1.500, nieczłonkowie panowie 2.000, panie 1.500. Dzieci od lat 8 500 rs.

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzę, fasolę, otręby, sieczkę i wszelkie produkty rolne z kolonji.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Niwy" i sprzedaje pojedyncze egzemplarze.

Sprzedaż hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.